

Liberalizm – złudzenie równości. Rozmowa ze Zbigniewem Janowskim

Wszystkie ludzkie relacje – rządzących i rządzonych, nauczycieli i studentów, rodziców i dzieci, pracodawcy czy szefa i pracowników etc. opierają się na autorytecie. Świat bez autorytetu to absurd. Mill to kompletnie zignorował i to jest „grzechem pierworodnym” jego filozofii i liberalizmu. Według mnie czyni to z liberalizmu filozofię, która fałszuje rzeczywistość. Należy ją odfałszować, ale do tego potrzeba odwagi – mówi Zbigniew Janowski w rozmowie z Teologią Polityczną.

Maciej Wilmanowicz (Teologia Polityczna): Na ile zasadne jest pana zdaniem traktowanie argumentów Milla, dotyczących wolności słowa, otwartej debaty i racjonalności jej efektów w oderwaniu od kontekstu kulturowego i – co może jeszcze istotniejsze – instytucjonalnego dziewiętnastowiecznej Wielkiej Brytanii? Czy Milla nie można na przykład traktować jako myśliciela rozwijającego, czy też poszerzającego Burke’owską wizję parlamentu jako *deliberative assembly* na całe (w jego czasach relatywnie spójne kulturowo) społeczeństwo?

Zbigniew Janowski: Zadał pan bardzo dobre i pojęciowo głębokie pytanie. Starając się odpowiedzieć na jego pierwszą część, w której łączy pan „nowoczesne rozwiązanie” i „racjonalność”, należy przypomnieć, że Mill, szczególnie młody Mill, był nade wszystko

filozofem historii, chociaż większość książek z tej dziedziny w ogóle o nim nie wspomina. Przyczyną tego stanu rzeczy jest fakt, że w XX wieku traktowano Milla jako filozofa, autora dzieł takich jak *Utylitaryzm*, czy też filozofa polityki (*O wolności* i czasami *O rządzie reprezentatywnym*). Wczesne pisma Milla (szczególnie *Perfectibility*, *The Spirit of the Age*, *Civilization*), które kilka lat temu włączyłem do opasłego tomu jego niepublikowanych wcześniej dzieł (*J.S.Mill: On Democracy, Freedom and Government & Other Selected Writings*)[1], dotyczą jednak filozofii historii. Naczelną ideą esejów *The Spirit of the Age* i *Civilization*, którą podtrzymywał także w późnym dziele *O rządzie reprezentatywnym*, jest idea „postępu cywilizacyjnego”. Pewne cywilizacje, jak cywilizacja europejska, doszły do punktu (w czasach Milla), w którym racjonalna debata może i powinna zastąpić użycie siły.

Pamięta pan sławne sformułowanie Milla z *O wolności*, które pada w kontekście argumentu o wolności słowa: ci, którzy nie dorośli do użycia argumentów zamiast broni, są skazani na rządy Akbara czy Karola Wielkiego, czyli rządy despotyczne. W *O rządzie reprezentatywnym* spotykamy tę samą ideę, ale słownictwo wydaje się być nieco inne: Mill pisze o prymitywnych społecznościach, w których dominują namiętności. Innymi słowy racjonalność, w tym racjonalność społeczeństwa, jest przeciwieństwem emocji i siły.

Tutaj chciałbym wspomnieć znakomity film *Człowiek, który chciał być królem* (org. *The Man Who Would Be King*), z Michaeliem Cainem, Seanem Connerym i Christopherem Plummerem. Oglądałem go kilka razy i za każdym razem nie mogłem się oprzeć wrażeniu, że Mill napisał do niego scenariusz. Nie wiem, czy reżyser filmu znał *O rządzie reprezentatywnym* Milla, ale jest on doskonałą ilustracją tezy o rządach

Akbara i Karola Wielkiego w społecznościach, które nie dorosły do racjonalnej debaty, ponieważ ich zachowaniem rządzą namiętności. Caine i Connery to w tym filmie Akbarowie.

Co do drugiej części pańskiego pytania, pana metafora jest jak najbardziej na miejscu, chociaż ja wolałbym odniesienie do *debating societies*. Takie instytucje w Anglii czasów Milla były bardzo popularne, Mill brał udział w ich spotkaniach. One nadal zresztą istnieją – przywołajmy chociażby Oxford Union Society czy Cambridge Union Society (można je dzisiaj oglądać na YouTube i powinno się je popularyzować w Polsce, gdzie poziom debat telewizyjnych jest – niestety – bardzo niski, uczestnicy przekrzykują się, a prowadzący program dziennikarz zamiast być moderatorem, wdaje się w dyskusję, broniąc linii partii, której poglądy szerzy). Taka forma ma źródło w średniowiecznych debatach uniwersyteckich. W Anglii od tego czasu niewiele się zmieniło, jeśli chodzi o system kształcenia, co oznacza również, że tradycja średniowieczna okazała się zbawienna w nowoczesnych społeczeństwach.

Tak, społeczeństwo musi być spójne kulturowo, by racjonalna debata mogła zaistnieć. Obawiam się, że Zachód, mówiąc ogólnie, taką spójność traci; racjonalna debata staje się coraz trudniejsza, jej efektem nie jest, jak oczekiwał Mill, poddanie się silniejszemu argumentowi, ale publiczne protesty malkontentów, często wyrażające się w aktach o charakterze chuligańskim.

Chciałbym dodać coś jeszcze. Wszyscy wierzymy, że postęp cywilizacyjny się dokonał i że pozostanie z nami na zawsze; że nie stoczymy się do poziomu barbarzyństwa. Już w XIX wieku jednak, w

Notatkach z podziemia (rozdziały 5-7) Dostojewski zaatakował idee postępu i racjonalności w sposób zupełnie niewiarygodny. Celem jego ataku był wcześniejszy, dzisiaj zapomniany historyk angielski, Thomas Buckle (znany Millowi), który postęp uznał za „stałą” historyczną. Dostojewski wymienia go z nazwiska i to przeciw jego teorii postępu kieruje swój atak. W Polsce *History of Civilization in England* Buckle’a ukazało się w tłumaczeniu Władysława Zawadzkiego w XIX wieku.

Czy Mill rzeczywiście odrzucał władzę jako taką, czy też starał się znaleźć nowoczesne rozwiązanie, które pozwoliłoby oprzeć ją na „racjonalnej” podstawie? W tym sensie starałby się usunąć element nagiej woli i na powrót złączyć ją z możliwym do ustalenia, obiektywnym *ratio* (choć wytwarzanym, czy też odkrywanym w dynamicznym procesie społecznym)?

Tak, Mill odrzucał władzę jako taką, mówił o niej jako o złu (*evil*). Jak pisał w argumencie za wolnością słowa: „power is illegitimate”. Można tak powiedzieć, i myślę, że jest to zgodne z naturą filozofii Milla – ludzie racjonalni muszą się zgodzić (przyjawszy założenie, że jesteśmy istotami racjonalnymi), że władza jednej osoby nad drugą nie ma podstaw; jest arbitralna, a tym samym politycznie nielegalna i społecznie niedopuszczalna. Ten sam argument znajdujemy w *The Subjection of Women*, w którym rozumuje podobnie, opisując relacje małżeńskie, damsko-męskie (a w jednym miejscu nawet twierdzi, że stosunki między rodzicami i dziećmi powinny opierać się na takich zasadach – co, nawiasem mówiąc, wydaje się nieracjonalne). Wszelka forma autorytetu to dla Milla – i dla dzisiejszych liberałów – anatema. To była jego obsesja!

Myślę, że tutaj Mill poszedł zbyt daleko, nie wziął pod uwagę chociażby różnic między kobietami i mężczyznami. A takie różnice, psychologiczne czy fizyczne, oczywiście istnieją. Małżeństwo czy rynek pracy muszą te różnice uwzględnić, a nie negować w imię równości. To jest poważny mankament teorii liberalnej, z którym borykamy się na co dzień.

Wracając jeszcze do tego, co wydaje mi się punktem ciężkości pana pytania, chciałbym powiedzieć, że Milla należy czytać, mając przed sobą *Braci Karamazow* Dostojewskiego i ósmą księgę *Państwa* Platona, w której grecki filozof dowodzi, że równość prowadzi do anarchii. Dla Platona, tak jak dla Hobbesa, i Dostojewskiego, głównym problemem życia politycznego jest anarchia i przemoc. Ich pytanie dotyczy tego, w jaki sposób zredukować i zapobiec przemocy. Odpowiedź brzmi: silne państwo albo autorytet religijny, nawet jeśli przesłanie religijne jest fałszywe (Nietzsche też to mówił, ale bez „owijania w bawełnę”). Dostojewski to geniusz polityczny na miarę Platona, a jego *Legenda o Wielkim Inkwizytorze* powinna figurować jako obowiązkowa lektura dla studentów filozofii politycznej.

Mill się tym – to znaczy anarchią – nie zajmuje. Dlaczego? Prawdopodobnie dlatego, że uznał, że idziemy drogą racjonalności i że problemy anarchii oraz przemocy należą do przeszłości, albo też trapią te strony świata, które nie weszły jeszcze na wystarczający poziom rozwoju cywilizacji. Z jednej strony jego argument wyjaśnia, dlaczego demokracje upadły w Afryce po wyzwoleniu się tych krajów spod jarzma kolonizacji; z drugiej strony, trudno ten argument dzisiaj przyjąć, zważywszy na historię XX wieku, w którym narody tak cywilizowane jak Niemcy pokazały swoją barbarzyńską twarz.

To jest problem, który, jak sądzę, pozostanie z nami, z ludzkością, na zawsze. Należy być czujnym, bo dystans dzielący cywilizację i barbarzyństwo jest bardzo niewielki, jak pokazała to zarówno historia ostatniego stulecia, jak i niedawny najazd Rosji na Ukrainę.

Czy to nie właśnie przez „wyjęcie” debaty z jej instytucjonalno-parlamentarnego kontekstu, przez odejście od myśli Federalistów (z ich wizją „ulepszania” opinii wyborców) liberalizm stał się podatny na wpływ logiki demokratycznej, z jej potencjalnie wszechwładną tyranią podatnej na manipulacje opinii publicznej?

Świetnie pan to ujął, mówiąc o „wyjęciu” debaty i pozostawieniu jej w rękach opinii publicznej. By zrozumieć, czym jest czysta demokracja, należy prześledzić mowy ateńskiego polityka Kleona, które przytacza Tukidydes. Przerazenie bierze, gdy się je czyta. Widzimy w nich wszystkie cechy ordynarnej politycznej propagandy, która nie zostaje „przesiana” przez sito dwóch izb parlamentu. Benjamin Franklin był przerażony tym, co widział – rządami większości – i obawiał się o przetrwanie amerykańskiej republiki.

W *O rządzie reprezentatywnym* Mill pisał krytycznie o demokracji amerykańskiej. Uważał, że jest oparta na „fałszywym modelu”. W takiej demokracji, jak twierdził, najlepiej wykształceni są eliminowani z życia politycznego, a jeśli chcą w nim przetrwać, muszą stać się tubą (*mouthpiece*) partii politycznych zabiegających o głosy większości. Wyjściem z tego demokratycznego impasu, wyobrażał sobie Mill, było uszlachetnienie demokracji przez edukację najniższych warstw społecznych i poprawę ich warunków życia.

Podobne rozczarowanie jest wyczuwalne u późnego Jeffersona, który dzielił z Millem pogardę dla arystokracji. W liście do Adamsa z 28 października 1813 roku, Jefferson pisze o „naturalnej arystokracji”, czy arystokracji ducha, która powinna rządzić i daje wskazówki, jak takie rządy powinny wyglądać.

Z dzisiejszej perspektywy wszystkie próby uszlachetnienia demokracji okazały się przejawem myślenia życzeniowego.

W rozmowie z Piotrem Nowakiem (zawartej w *Liberalizm, konserwatyizm i zachodnia cywilizacja*) poruszył pan wątek opisanej w *Zniewolonym umyśle* Miłosza „Wiary” wielu intelektualistów w zasadność komunizmu, wskazując, że postawy wielu z nich nie można sprowadzić tylko do oportunistów czy karierowiczostwa. Obietnicą komunizmu, źródłem jego atrakcyjności miała być wizja zaprowadzenia sprawiedliwości społecznej. Po przeniesieniu tego spostrzeżenia na grunt współczesnego liberalizmu amerykańskiego, w czym upatrywałby pan jego atrakcyjności? Co napędza tę wiarę?

Złudzenie! Straszne złudzenie, że świat można uczynić zasadniczo lepszym według jakiegoś abstrakcyjnego schematu. Komuniści wierzyli, że nic nie stoi na przeszkodzie w zbudowaniu lepszego świata, trzeba tylko obalić własność prywatną i społeczeństwo klasowe (tego nauczył ich Marks). Proszę dodać do tego jego „naukową” filozofię historii, z której wynikało *a priori*, że komunizm musi wygrać, a ci, którzy bronią tradycji, dawnego świata, dawnych instytucji, religii, myślą inaczej – muszą być wyeliminowani. Nazywano ich wrogami klasowymi. Dzisiejsi

liberałowie też mają „wrogów klasowych”. Proszę zauważyć, że tępi się seksizm, rasizm, ale także homofobię, transfobię, „ageism”. To jest niekompletna liberalna lista „grzechów głównych”. Zapewne pan słyszał o nowej dziedzinie psychologii: *blindspot psychology*. *Blindspot* to termin drogowy, określający miejsce, w którym nawet patrząc w lusterko, nie widzimy przejeżdżającego obok nas samochodu. Tak ma być z naszymi uprzedzeniami: wydaje się, że nie jesteśmy uprzedzeni wobec kobiet, gejów itd., ale nieświadomie jesteśmy. To nic innego jak marksistowska wersja świadomości klasowej. Nawet jeśli nie przyznajesz się do bycia burżujem, to pewne formy twojego myślenia są burżuazyjne i należy to zmienić. Mistrzem analizy logiki tego zjawiska okazał się George Orwell.

Ale pyta pan, co napędza liberalną wiarę. W liberalizmie, jak w komunizmie, sprawy mają się trochę podobnie. Historycznie rzecz biorąc, przynajmniej tak widział to Mill, problemem jest system arystokratyczny, czyli przywileje (pisał o tym niejednokrotnie – m.in. w eseju *Influence of Aristocracy* i *On Aristocracy: A Letter to John Austin* i *O rządzie reprezentatywnym*), w których stwierdza, że arystokrację należy „rozkułaczyć”, pozwalając jej na polowania na lisy, co odciągnie jej uwagę od polityki, gdzie może narobić wiele złego. Nie chciał jej zatem zniszczyć, lecz sprawić, by nie mieszała się do polityki. W jego filozofii historii przywileje powoli ustępują miejsca prawom. Można to wyrazić w następujący sposób: to, co w przeszłości było prawem niewielu, czyli przywilejem, na skutek postępu (co wiąże się z postępem technologicznym, dzięki któremu dobra materialne są dostępne dla coraz to większej liczby ludności) staje się prawem większości. Podobnie ma się sprawa pozycji społecznych: pewne pozycje zarezerwowane w przeszłości dla niewielu (tj. arystokracji) przez demokratyzację stają się dostępne dla większości.

Znakomicie opisał to Lampedusa w swojej książce *Lampart*. To wielkie i bardzo smutne dzieło literackie. Opisuje ono odejście starego świata, arystokracji i wejście na scenę historyczną mas – wulgarnych mas omamionych ideą równości i władzy politycznej. Książka Lampedusy doczekała się wspaniałej ekranizacji w filmie pod tym samym tytułem, w którym księcia gra Burt Lancaster.

Czy liberalizm – pomimo braku „Ojców Założycieli” – wykształcił własny kanon jedynej słusznej ideologii?

Podobieństwa między Marksem i Millem, czy liberalizmem i socjalizmem istnieją i należy o nich pisać, mówić, bo liberalizm stwarza podobne niebezpieczeństwa. Należy pamiętać i podkreślać to z całą stanowczością, że oba systemy to dzieci idei równości – stąd też ich podobieństwa. Nie znam ani jednego autora, który, pisząc o Millu, zauważyłby, że ostatnie trzy strony jego *Utylitaryzmu*, w których opisuje bezklasową przyszłość, to niemal słowo w słowo powtórzenie tego, co Marks i Engels piszą o walce klas na samym początku *Manifestu komunistycznego* (może to przeoczenie, a może ci, którzy pisali o Millu, nie zwracali uwagi na Marksa i odwrotnie). To nie jest żadne zapożyczenie, bo Mill nie znał Marksa (ten drugi znał Milla bardzo dobrze i – jak pisał jego sekretarz, w pewnym okresie „Marks spędzał cały czas z Millem”). Wynika to raczej logicznie z przyjętej przez niego wizji historii, która ma punkt docelowy, a jest nim równość. Nie inaczej sprawy mają się u Marksa, z tą różnicą, że Marks mówi o nieuniknionym charakterze historii. To istota tego, co nazywamy „walcem historii”, który naturalnie zmiata stare formacje społeczne i

ich zwolenników do śmietnika dziejów. Ci, którzy stawiają opór, są przeszkodą w budowie raju na Ziemi i zasługują na eliminację! Czesław Miłosz i Arthur Koestler pisali o tym w sposób bardzo przekonujący.

Liberałowie nie powołują się na pisma swoich Ojców Założycieli, jak czynili to marksiści, bo takowych nie ma, nie istnieje liberalna ortodoksja. Mill to nie Marks i nie trzeba znać jego pism, by działać w imię idei „odkrytej” przez niego w historii. Ideą tą jest równość, nazywana popularnie sprawiedliwością społeczną – sprawiedliwe jest bowiem to, co poszerza równość. Współczesne społeczeństwa nie działają świadomie, jak robili to marksiści, którzy dopuszczali się zbrodni, mieli wyrzuty sumienia, niekiedy opuszczali szeregi partyjne i stawali się marksizmu największymi krytykami. Liberałowie nie są (do końca) cyniczni; działają instynktownie, w sposób nieprzemyślany. Stąd, przypuszczam, tak wielkie zaangażowanie młodzieży, która nic nie rozumie, ale działa, jest zaangażowana ideowo. Może jest to powodem, tak się domyślam, dlaczego nie istnieją liberalni „rewizjoniści” – nie można rewidować instynktu, który jest formą emocji. Stwarza to niemały problem, bo dyskusowanie z ludźmi irracjonalnymi jest niemożliwe. Nie można wykazać, jak to się stało z marksizmem, że zamordystyczna polityka jedynej partii odbiega od teorii „proroka”, że należy ją zrewidować i „coś z tym zrobić” albo ją porzucić. Jak pisał (odpowiadając E.P. Thompsonowi) Leszek Kołakowski w *Moich słusznych poglądach na wszystko*: „Ta czaszka, Edwardzie, już się nie uśmiechnie”. To jest dowód na istnienie sumienia u marksistów. Nic takiego nie widzę u liberałów. Jednocześnie liberałowie i marksiści działają podobnie – w imię równości!

Równość to nasza „Nowa Wiara” i należy się obawiać, co liberałowie zrobią w jej imię w następnej kolejności. Myślę, że może się to skończyć terrorem, w jakimś stopniu już się on zaczął. Liberałowie nie będą nas mordować, bo przeczyłoby to ich teorii. Anatole France napisał niezwykle ciekawą książkę *Les dieux ont soif, Bogowie są żądni krwi*, w której opisał terror i mordy popełniane podczas Rewolucji francuskiej. Liberalni rewolucjoniści, przepraszam, jeśli kogoś obrażę, to polityczni wegetarianie. Krew wydaje się ich przerażać; oni są głodni umysłów ludzi inaczej myślących, chcą społeczeństwa, w który wszyscy myślą tak samo. Używają systemu prawnego, by wykazać legalność tego, co robią. Te wszystkie nakazy i zakazy, które już stały się częścią systemów prawnych, manipulacja językiem, mówienie nam, co można, a czego nie można, jak mamy się zachowywać, co jeść, jakiego języka używać, jak myśleć, to wszystko robota liberałów, którzy w imię abstrakcji modelują świat, bo stary, jak twierdzą, jest opresyjny, nieracjonalny itd. „Polityczny wegetarianizm” może jednak nie być wystarczający. Nie byłbym pewien, czy polityczna frustracja ludzi, którzy nie mają władzy, nie skłoni ich do bardziej brutalnych metod.

Jeśli konserwatyści nie zaczną otwarcie występować przeciw równości, tłumacząc jej negatywne efekty i niebezpieczeństwa, myślę, że walka zostanie przegrana. Wszystkie ludzkie relacje – rządzących i rządzonych, nauczycieli i studentów, rodziców i dzieci, pracodawcy czy szefa i pracowników etc. opierają się na autorytecie. Świat bez autorytetu to absurd. Mill to kompletnie zignorował i to jest „grzechem pierworodnym” jego filozofii i liberalizmu. Według mnie czyni to z liberalizmu filozofię, która fałszuje rzeczywistość. Należy ją odfałszować, ale do tego potrzeba odwagi.

Czy istnieje jakaś forma ucieczki przed zagrożeniami, o których pan mówi?

Liberałowie zachowują się tak, jak gdyby to, co głoszą, po pierwsze, było czymś oczywistym i, po drugie, że to nie oni, ale konserwatyści i prawicowcy stwarzali zagrożenie. Oczywiście i jedni i drudzy chcą dzierżyć władzę polityczną, to normalne, ale czy widział pan konserwatystów czy prawicowców, którzy mówią, co robić, co myśleć, jakiego języka używać, jak zachowywać się wobec płci przeciwnej, jak mamy uprawiać seks, co jeść? Nie! Liberałowie mają cały katechizm poprawności politycznej, a w Stanach rok akademicki na wszystkich uniwersytetach zaczyna się od „orientacji” dla studentów, podczas której „specjaliści” mówią im o „sexual consent”, wszyscy nauczyciele zaś, by w ogóle zacząć rok akademicki, muszą przejść przez „sexual harassment training”. Kilka lat temu kolejne szaleństwo ogarnęło Amerykę i Zachodnią Europę: bezmięsne dni w szkołach – to już nie rodzice, lecz państwo zdecyduje, co pana dziecko będzie jadło. A jadło będzie jarzyny – z dzieci robi się wegetarian nie ze względu na zdrowie, lecz ideologię.

Dam panu inny kuriozalny przykład. Wegetariańscy liberałowie (nie wiem, czy są inni, poza nielicznymi osobami, które robią to z własnych powodów) twierdzą, że chcą zmniejszyć cierpienie zwierząt. Zgoda, należy starać się to osiągnąć, ale należy także pamiętać o wiążących się z tym problemach. Puerto Rico to terytorium Stanów Zjednoczonych, w którym odwieczną tradycją były walki kogutów. Kilka lat temu Kongres wydał zakaz ich organizacji, uzasadniając to ich nieludzkim charakterem. Jaki był tego efekt? Kazano wybić 1.5 miliona kogutów.

Przestaniemy jeść mięso kurze, krowie czy świńskie i za kilka lat będzie pan chodził z dzieckiem do zoo, by zobaczyć kurę, krowę, czy świnie. Cała populacja zwierzęca zostanie ograniczona.

To, co mówię, wydaje się śmieszne, ale tak działa spirala ideologiczna bez dna. To przypuszczenie, ale warte odnotowania. Kiedyś babcia, dziadek, pradziadek, mówili: jedz kapustę, czosnek, cebulę, mięso, dużo mięsa, bo daje ci siłę – i pij czerwone wino, bo jest dobre (to francuski, hiszpański, portugalski i włoski dziadek i babcia), rozpuszcza tłuszcz, nie pozwala przytyć. Ci ludzie ufali tradycji, kontynuowali zwyczaje przodków, mieli dzięki temu związek z poprzednimi pokoleniami. A czy jest coś piękniejszego, niż fakt, że mój prapradziad, babka robili to, co ja? Dzisiaj zalecenia żywieniowe zmieniają się każdego roku. To szaleństwo, opatrzone w dodatku *imprimatur* nauki. To tylko jeden przykład. Ludzie są zdezorientowani, nie wiedzą, co robić, co myśleć, co jeść, jak się zachowywać, jak patrzeć na kobiety (to dotyczy mężczyzn, bo kobietom wolno dzisiaj w Stanach wszystko).

Można to podsumować jednym zdaniem, które – tak mi się wydaje – ukazuje istotę problemu: tradycja zawsze była formą życiowego drogowskazu (pan zna Edmunda Burke'a pewnie lepiej niż ja i wie pan, o czym mówię). Tak, niektóre z naszych zachowań okazały się błędne, zwodnicze, nieprawdziwe, ale generalnie w większości były poprawne, zapewniały stabilność i przyzwoitość społeczną. Dzisiejsze jednostki liberalne są, by się tak wyrazić, całkowicie zagubione, zdezorientowane, nie wiedzą, czego chcą i kim są. Ideologia zastąpiła tradycję. Tkwimy w społeczno-politycznym chaosie i nie wiemy, jak się z niego wydobyć. Nie oponować przeciw liberalizmowi to tyle, co pogorszyć sytuację.

Nie trzeba być specjalnie konserwatywnym, by zauważyć, że coś tutaj jest nie tak, że z ludźmi zideologizowanymi nie ma rozmowy, wymiany argumentów. Liberalizm, wbrew zapewnieniom, stworzył człowieka całkowicie nietolerancyjnego, agresywnego i jednowymiarowego, kogoś kto promuje uniformizację, a nie wielobarwność. Tylko jego „styl życia” zasługuje na pochwałę, wszyscy inni na pogardę.

W którym momencie liberalny, typowy dla tradycji wigowskiej sprzeciw wobec arbitralności władzy państwowej został pana zdaniem poszerzony o sprzeciw także wobec „arbitralności” hierarchii społecznych, kulturowych czy intelektualnych? Czy w przypadku Milla możemy już mówić o w pełni ukształtowanym światopoglądzie tego typu, czy też rozwinie się on w pełni dopiero później?

To jest poważne pytanie, na które może odpowiedzieć tylko historyk Anglii. Warta przeczytania jest książka Johna Barrowa *A Liberal Descent* oraz książki wielkiego konserwatywnego znawcy przedmiotu Jonathana C.D. Clarka, szczególnie *Revolution and Rebellion, English Society, The Language of Liberty* i jego najnowsza praca (w druku) o Oświeceniu, w której znajduje się rozdział o liberalizmie. To są prace historyczne.

Moja osobista lektura tekstów filozoficznych, szczególnie Milla, podpowiada mi, że proces ten rozpoczął się w latach 30. XIX wieku, czyli w tym samym okresie kiedy narodził się liberalizm. Jefferson na przykład był przeciw monarchii, ale nie zauważyłem u niego specjalnych wątków anty-hierarchicznych. U Milla one są, pojawiają się

od samego początku jego kariery dziennikarskiej (szczególnie w serii artykułów publikowanych w *Morning Chronicle*, w 1823 r.), a w *Utylitaryzmie*, jak powiedziałem, mamy już, jak pan to nazwał, w pełni wyrażony światopogląd anty-hierarchiczny.

Tutaj chciałbym zwrócić uwagę na myśliciela, mało w Polsce znanego, Matthew Arnolda, który dostrzegł wszystkie mankamenty takiego poglądu (w niedawno opublikowanym numerze *Kronosa*, nr. 4/2022, str. 17-18, Piotr Nowak opublikował jego esej). Arnold bardzo zwięźle wyłożył swoje argumenty przeciw tej postawie, wskazując, że jeśli Anglia stanie się anty-arystokratyczna, anty-kościelna, anty-hierarchiczna, to czeka ją los Ameryki, która już nie ma (w jego czasach) takich osób jak kiedyś: Jeffersona, Madisona, Hamiltona, Washingtona. Innymi słowy, równość produkuje miernoty. Ja bym dodał, że dzisiaj jest to los nas wszystkich. Tylko rewizja pojęcia równości i popieranie pewnych aspektów nierówności może powstrzymać nas od demokratycznej *malaise* i anarchii.

Czy dostrzega pan obecnie jakąś wartościową, wykonalną propozycję korekty/rewizji współczesnej myśli liberalnej?

Sporo o tym myślałem, rok temu napisałem nawet na ten temat artykuł (ukazał się w polskim tłumaczeniu w *Arcanach*, nr 169-170).

Zatytułowałem go *Klasyczni liberałowie powstańcie!: Nieliberalny liberalizm Johna Stuarta Milla*. Teza artykułu – w którym wskazałem, co według mnie jest kluczowe dla liberalizmu Milla – jest taka, że tzw. dzisiejsi liberałowie nie podpisaliby się pod niczym, co Mill uważał za kluczowe dla funkcjonowania liberalnego czy obywatelskiego społeczeństwa. Zarówno liberałowie, jak i prawicowcy (świadomie

unikam tutaj słowa „konserwatyści”) z różnych, właściwych sobie powodów, są zakochani w idei równości i państwa, które organizuje życie jednostki. Liberałowie uważają, że jednostka ma wszelkiego rodzaju prawa, a rolą państwa jest zagwarantowanie, że nasze dziecinne, często chore żądania zostaną spełnione. To jest forma państwa-opiekuna infantylnych obywateli, od kolebki do śmierci.

Współcześni prawicowcy mówią: państwo musi być silne. Ja się z tym zgadzam, gdy dotyczy to polityki zagranicznej i do pewnego stopnia wewnętrznej, szczególnie jeśli chodzi o liberalny demontaż narodowej spuścizny i dziedzictwa cywilizacyjnego. Zadaniem konserwatystów jest zachowanie przeszłości, w czym państwo jest nieodzowne (liberałowie, tak jak Marks, widzą państwo jako wroga, „power-structure”, którą należy rozbroić, rozebrać, by obywatele mogli robić, co chcą). Ale czy siła państwa ma również polegać na rozdawnictwie dóbr w imię równości? Czy rodzic powinien robić za dziecko coś, co jest niezbędne, by móc dojrzeć i się usamodzielnic? Takie myślenie uważam za bardzo szkodliwe dla dojrzałości obywateli, zdrowia i siły narodu.

Często zastanawiam się, co powiedzieliby M. Thatcher i R. Reagan na współczesną politykę konserwatystów? Oboje chcieli wyciągnąć Zjednoczone Królestwo i USA ze szponów lewicy, przez powrót do zasad wolnorynkowych i obywatelskiej odpowiedzialności. Dzisiaj widzimy, że nie ma zasadniczej różnicy między liberałami i konserwatystami. To jest paradoks, którego jedynym wytłumaczeniem jest to, że konserwatyści skapitulowali przed ideą równości. Robią to, co liberałowie zawsze robili: rozdawali dobra wypracowane przez klasę pracującą. Konserwatyzm i prawicowość straciły spójność, bo równość stała się „nową wiarą” wszystkich orientacji politycznych.

Osobiście martwi mnie to, że oba obozy czynią z obywateli kaleki, pozbawione inicjatywy. To jest przeciwieństwo filozofii Milla, z którym w tym aspekcie się całkowicie zgadzam, a który uważał, że państwo ma ingerować wtedy i tylko wtedy, kiedy najsłabsi, z powodów przez siebie niezawinionych, nie radzą sobie najlepiej. Uważam, że ten punkt, współczucie dla słabszych jest najbardziej wartościowym wkładem liberalizmu do myślenia o zadaniach państwa, chociaż praktyka bywa różna.

Dzisiaj słabsze jednostki to niekoniecznie niepełnosprawni, czy też ludzie, którym przytrafiło się coś niefortunnego i dlatego wymagają czasowego wsparcia, ale setki tysięcy czy miliony obywateli, którzy sami nie robią nic, by zmienić swoją sytuację. Wydaje mi się to bardzo niesprawiedliwe, by jedni ciężko pracowali i płacili podatki, by utrzymywać innych. To jest polityczny chuliganizm. Współcześnie nazywa się to prawem do „godnej egzystencji”, „godności”, itd. To śmieszne i dziecinne, bo nie ma nic „godnego” w okradaniu innych przy użyciu państwa. Mill w *O rządzie reprezentatywnym* powiedział dokładnie to samo.

Ale język „praw” (mam prawo do a, b i c) zmienia sposób, w jaki postrzegamy rzeczywistość. Liberalizm to niegramatyczny język współczesnej polityki. Jeśli chcemy uczynić nasz świat pięknym i przejrzystym, musimy zacząć od zmiany języka, nauczania się poprawnej politycznej gramatyki, w której równość i prawa nie będą jedynymi słowami, ale jednymi z bardzo, bardzo wielu. Proszę zauważyć, że od kilku dekad jedynym problemem polityki jest równość. Czy naprawdę współczesne społeczeństwa nie mają innych problemów poza nierównością?

Dwa lata temu napisałem dla amerykańskiego czasopisma „Chronicles” artykuł *Equality’s Third Wave (Trzecia fala równości)*, w którym zwracam uwagę na fakt, że dwie pierwsze fale nierówności, ekonomiczna i społeczna klasowość zostały zlikwidowane. Pierwsza przez system podatkowy, druga przez obalenie przywilejów. O co więcej walczyć? Zaspokojenie absurdalnych żądań, chęci „bycia uznanym” za to, czym wyobrażamy sobie, że jesteśmy: mężczyzna kobietą, biała kobieta czarną kobietą itd. To szaleństwo i należy się temu opierać.

Ale krótka odpowiedź na pana pytanie powinna brzmieć następująco: jeśli nie otrząśniemy się z amoku państwowości i współczesnego języka liberalnego i nie oddamy inicjatywy obywatelom, by nauczyli się samorządności (*self-governence*), to nic nie będziemy w stanie wskrzesić z liberalnej doktryny, która w wielu wypadkach stanowi jedyną efektywną siłę napędową społeczeństwa. Współczesna doktryna liberalna to filozofia starości, stworzona dla ludzi, którzy już w młodym wieku są zbyt zmęczeni, by wykazać się pomysłowością, przedsiębiorczością i społecznym zaangażowaniem. Rolą państwa jest ukrócanie nadużyć, pilnowanie porządku, a nie regulacja naszego życia.

Ze Zbigniewem Janowskim rozmawiał Maciej Wilmanowicz

Foto: KEIR GRAVIL / Reuters / Forum

Zbigniew Janowski: magisterium obronił na The Catholic University of America w Waszyngtonie, doktorat w The Committee on Social Thought na Uniwersytecie Chicagowskim. Autor kilku książek o

Kartezjuszu, ostatnio opublikował książkę *Homo Americanus: The Rise of Totalitarian Democracy in America*. Wydał również eseje Leszka Kołakowskiego (*My Correct Views on Everything* i *The Two Eyes of Spinoza and Other Essays on Philosophers*) i dwa tomy wcześniej niepublikowanych pism Johna Stuarta Milla

[1] Szesnaście esejów z wydania pism Milla przygotowanego przez Zbigniewa Janowskiego i Jacoba Duggana ukazało się na łamach kwartalnika *Kronos* (1/2021).

Zachęcamy do lektury 371. numeru TPCT poświęconego J.S. Millowi.

Polecamy zbiór niepublikowanych wcześniej pomniejszych pism Johna Stuarta Milla, które pod redakcją Zbigniewa Janowskiego i Jacoba Duggana ukazały się w 2019 i 2022 roku staraniem wydawnictwa St. Augustine's Press. Wybrane pisma Milla, w polskim tłumaczeniu, można także znaleźć w kwartalniku *Kronos* nr 1/2021.

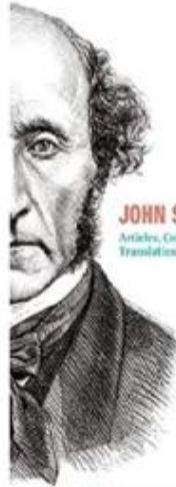


JOHN STUART MILL

On Democracy, Freedom and Government
& Other Selected Writings

Edited by Zbigniew Janowski and Jacob Duggan
With an Introduction by Nicholas Capaldi

AFTERWORD BY RYSZARD LEGUTKO, AUTHOR OF
THE DEMON IN DEMOCRACY



JOHN STUART MILL

Articles, Columns, Reviews, and
Translations of Plato's Dialogues

EDITED BY ZBIGNIEW JANOWSKI AND JACOB DUGGAN
AFTERWORD BY NICHOLAS CAPALDI

